

## **Żegnaj polska złotówko**

Co ma mapa drogowa do pieniądza euro? Nic, ale od wtorku właśnie „mapą drogową” nazwano proces przyjmowania przez Polskę waluty euro. Do tej pory słyszeliśmy o „mapie drogowej” w sprawie dostępu do członkostwa w NATO. Teraz ulubionym sformułowaniem premiera jest „mapa drogowa w sprawie euro”. Zaangażowanie naszych europejczyków w proces integracji europejskiej jest zrozumiałe, gdyż przystąpienie do UE było tylko wstępem do członkostwa w Unii Gospodarczej i Walutowej, która skutkuje zastąpieniem złotego walutą euro. Tylko dlatego w kółko mówią o „mapie drogowej”, jakby nie mogli po prostu powiedzieć: plan czy harmonogram przyjęcia przez Polskę euro.

Żeby była jasność, nadużywane określenie „mapa drogowa” jest kompletnie nieuzasadnionym tłumaczeniem angielskiego skrótu MAP (Membership Access Plan), co oznacza „plan dostępu do członkostwa”.

Entuzjastom pędzącym do Europy „mapą drogową” chciałoby się powiedzieć: panowie, uważajcie, byście tak pędząc, nie zgubili jeszcze po drodze ojczystego języka.

W toczącej się już podobno debacie na temat wprowadzenia waluty euro mamy, jak to w monecie, dwie strony, awers i rewers.

Rewers to chyba lewica wraz z rządem, który opublikował właśnie dokument zatytułowany: „Mapa drogowa (niestety znowu

ta mapa - podkr. WR) przyjęcia euro przez Polskę". Jako datę wprowadzenia euro podaje 1 stycznia 2012 roku.

Awers zaś to prezydent Lech Kaczyński oraz opozycja (PiS), którzy opowiadają się za wprowadzeniem euro w późniejszym terminie, po przeprowadzeniu dyskusji społecznej i referendum, co wydaje się po ostatniej decyzji senatu mało prawdopodobne. Gdzie jest w tej „dyskusji” miejsce dla tych, którzy nie chcą euro, którzy chcą zachować polskiego złotego? Kiedy poznamy ich argumenty? Doprawdy retoryczne pytania?

Powtarza się sytuacja z czerwca 2003 roku, kiedy to odbywało się dwudniowe referendum akcesyjne w sprawie przystąpienia RP do UE. Przypomnę, że głosowało ponad 17 milionów obywateli, z których na „tak” było ponad 12 milionów, a na „nie” prawie 4 miliony (22.55% głosujących). Przy czym ta niecała jedna czwarta głosujących przeciw akcesji nie dostała ani jednego euro na kampanię przeciwko akcesji, gdy tymczasem lobby zwolenników integracji obsypano sownie europejską walutą na prounijną agitację. Dziś jest tak samo. Nie słyhać głosu przeciwników wprowadzenia euro, bo już się z nimi nikt nie liczy. Ważne jest stanowisko opozycji, czyli PiS-u, bez którego nie da się zmienić Konstytucji, a to jest jeden z podstawowych warunków wprowadzenia w Polsce euro.

Dwa spotkania premiera Donalda Tuska, najpierw z Jarosławem Kaczyńskim, a potem z prezydentem Lechem Kaczyńskim w czasie Rady Gabinetowej były okazją do rozmów o euro. Po obu tych spotkaniach premier komplementował braci Kaczyńskich, mówiąc,

że dostrzega „dobrą wolę opozycji” i „łagodniejące stanowisko prezydenta”. Powrót premiera Tuska do „polityki miłości” podyktowany jest koniecznością szybkiego nakłonienia obu polityków do zaakceptowania harmonogramu wprowadzenia w Polsce euro, tak by nowa waluta weszła w obieg nie później niż za cztery lata.

„Mapiarze drogowi” przedstawili jak dotąd cztery główne argumenty za szybkim wprowadzeniem euro: wyeliminowanie ryzyka kursu walutowego, redukcję kosztów transakcyjnych, rozwój handlu zagranicznego i napływ inwestycji. Dwa ostatnie warunki nie muszą wcale wiązać się z euro. Podobnie redukcja kosztów związanych z transakcjami, która w zasadzie zależy wyłącznie od samodzielnych banków. Mamy zatem tylko jeden powód uzasadniający przyjęcie euro, tj. wahania kursów, ale czy ten argument jest aż tak istotny? Obecny kurs złotego, choć niekorzystny dla wyjeżdżających na zagraniczne urlopy, pozwala jednak dzięki osłabionej złotówce odetchnąć nieco eksporterom i polskiej turystyce, która traciła zagranicznych gości. Złotówka powraca do swojej prawdziwej wartości rynkowej, która ostatnio była sztucznie nadmuchana. Obecny kurs złotego względem walut zagranicznych nie musi zakończyć się jego deprecjacją.

Jeszcze więcej argumentów za szybkim wprowadzeniem euro mają eksperci, komentatorzy, publicyści. Jednym z argumentów jest Słowacja, która już w przyszłym roku ma wprowadzić euro i niby z tego powodu udaje jej się uniknąć kryzysu, a jak będzie,

zobaczymy. Innym argumentem jest wiara, że kredyty w obcej walucie nie będą takie drogie, tak jakby tzw. „polskie banki” nie podniosły już swoich marż o 100% dla kredytów złotówkowych. Nic bardziej mylnego, bo w czasie kryzysu każdy kredyt będzie drogi, czy to w euro czy to w złotych. Nie to jest jednak ważne.

Zwolennicy euro realizują program polityczny, zgodnie z którym, jak czytamy w rządowym dokumencie: „przyjęcie przez nasz kraj wspólnej waluty będzie ukoronowaniem procesu integracji z Unią Gospodarczą i Walutową”. Powiedzmy wprost: przyjęcie euro będzie ostatecznym i nieodwracalnym krokiem do pełnej integracji z Unią Europejską.

Sceptycy szybkiego wprowadzenia euro oczekują więcej rzeczowych argumentów za wprowadzeniem euro. Własnych raczej nie mają, stąd sprawiają wrażenie, jakby chcieli jedynie problem przesunąć w czasie.

Wprowadzenie w naszym kraju waluty euro w 2012 roku lub nieco później wydaje się więc sprawą przesadzoną. W Polsce nie ma dziś żadnej realnej siły politycznej, która wystąpiłaby w obronie krajowej waluty. Wraz z likwidacją złotówki likwidujemy jeden z najważniejszych politycznych i ekonomicznych atrybutów naszej suwerenności.

**Wojciech Reszczyński**

„Nasz Dziennik” 30.10.08

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej PR

